Nr. 289. Lwów — Wtorek dnia 19 Grudnia. Rok 1899.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Nemezyusza — Amwrozya. Jutro: św. Teofila Such. — Pałapia.

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o g. 7 m. 54. Zachód „ 4 m. 1. Długość dnia godzin 8 m. 7. Ubyło dnia od wczoraj 0 m.

Plany galicyjskich socyalistów.

Tydzień temu (6 i 9 bm.) odbyły się w Przemyślu narady sztabu głównego partyi socyalistycznej, obejmującej Szląsk i Galicyę. Pod kierunkiem sztabu p. Daszyńskiego obradowali wodzowie okręgowi w liczbie dwudziestu dziewięciu, licząc już w tem i stały komitet wykonawczy. Dotąd mieliśmy tylko głuche wieści o tej naradzie, aż dopiero teraz organ tej partyi, tygodnik *Naprzód* podał o niej dokładną relacyę. Dowiadujemy się tedy, że przedewszystkiem komitet wykonawczy przedstawił sprawozdanie ze swej działalności za rok, który się kończy za dwa tygodnie. W tym raporcie komitet użala się na niektóre okręgi, że nie płacą „miesięcznego podatku“ na cele partyi, wskutek czego cały ciężar kosztów organizacyi i propagandy spada na grupę socyalistów krakowskich. Nadto zaś zarzucono lwowskiej organizacyi ospałość i brak energii. Delegaci okręgów, obarczonych takimi zarzutami, tłomaczyli się tem, że mieli nadzwyczajne wydatki, mianowicie okręg przemyski musiał wydać dużo pieniędzy na stworzenie organizacyi w Drohobyczu, Borysławiu i Sokolnikach, a okręg bielski walczy z niedoborami z powodu braku na Szląsku drobnej organizacyi polskich socyalistów. Tę rozprawę zamknął p. Daszyński dyktatorskim orzeczeniem, że wszelki prowincyonalizm między socyalistami musi być raz na zawsze wykorzeniony i zasobne okręgi powinny wspierać grupy niezamożne, albowiem upadek jakiejś jednej części będzie szkodliwy dla całej partyi. Reszta sprawozdania za rok ubiegający była przyjęta bez rozpraw, a ta reszta zawiera następujące wyliczenie czynów, dokonanych przez komitet wykonawczy: Urządzano zgromadzenia i demonstracye protestujące przeciw § 14. Skutecznie zabiegano o utworzenie sądów przemysłowych od Nowego Roku we Lwowie, Krakowie i Ostrawie Morawskiej. Również skutecznie pracowano nad założeniem we Lwowie biura pośrednictwa przy wyszukiwaniu pracy, a takie samo biuro powstanie w Krakowie, gdzie nadto na żądanie partyi socyalistycznej rząd ustanowił inspektorat przemysłowy dla Galicyi zachodniej. Dalej „partya zmusiła“ radę miejską krakowską do zajęcia się sprawą powszechnych wyborów gminnych, udaremniła w Krakowie, Tarnowie i Lwowie „wiece klerykałów“, zwołane „pozornie“ dla wdrożenia akcyi, mającej na celu ustawę o święceniu dni świętych, organizowała uroczystości na 1 maja, wygrała dwa procesy przeciw księdzu Stojałowskiemu, „zwycięsko wyszła z innych prześladowań politycznych, które się sypały jak z rogu obfitości“ i wreszcie bastówki robotników w Warszawie, Bernie i — Danii (!) wspierała tygodniowymi datkami, dochodzącymi do stu złr.

Tak tedy zasługą socyalistycznego sztabu głównego jest nietylko to, że groszem ubogich robotników naszych karmił duńskich bastowników, i nietylko to, że starał się przeszkodzić korzystnej dla chrześcijańskich robotników akcyi za święceniem dni świętych ale także i to wszystko, co rząd i rady miejskie czynią z własnej woli dla dobra robotników. Lecz skoro sztab socyalistyczny nic naprawdę pożytecznego dla robotników nie robi, to musi cudze usiłowania i próby policzyć do swych zasług.

Tyle mówiono na przemyskiej naradzie o roku ubiegającym. Zamiary na rok następny wyłuszczył sam szef sztabu p. Daszyński, a mowę jego tak podał tygodnik *Naprzód*:

„Cała nasza akcya rozwija się na tle walki z klerykalizmem. Liberali nie mają bowiem w Galicyi żadnego znaczenia. Szanse klerykałów polepszyły się jeszcze o tyle, że wszelkie liberalne żywioły zostały porażone krachem lwowskiej Kasy oszczędności, oraz że obecny namiestnik hr. Piniński jest narzędziem Jezuitów. Jednym z głównych powodów zwołania tej narady są nader niepewne stosunki polityczne, w których wszystkiego spodziewać się można: rozwiązania parlamentu i nowych wyborów, albo narzucenia nowej ustawy wyborczej, albo nawet zmiany konstytucyi i konfiguracyi państwa przez zmianę kompetencyi sejmów. W tych warunkach musimy się zastanowić nad taktyką naszą: 1) wobec warstw rządzących, 2) wobec stronnictw opozycyjnych. Co do pierwszego, tedy dla nas nader korzystna sytuacya. Koło polskie znajduje się w zupełnem rozprężeniu, kłębi się tam jak w wężowem gnieździe. — Podczas gdy przed kresem lata uważano solidarność Koła za gwarancyę narodową, dziś w całym kraju zaczyna się coraz głośniej rozlegać hasło: „Precz ze solidarnością Koła polskiego!“ Przy najbliższych wyborach musimy wywiesić sztandar zupełnej zagłady Koła. Chodzi tu oczywiście o V, IV i III kuryę. Na zgromadzeniach musimy zwalczać Koło nietylko ze stanowiska robotniczego, lecz także ze stanowiska interesów przemysłowych i ludowych wogóle. W tej sprawie wydamy osobną broszurę i użyjemy wszelkich środków agitacyi, by kraj oswobodzić od tej gniotącej go kliki.

„Wobec stronnictw opozycyjnych zadanie nasze streszcza się dziś w haśle: dać tej opozycyi moralną siłę! Powinniśmy rozdmuchiwać każdą iskierkę opozycyi. Naszem zadaniem jest zrobić z tej opozycyi coś wielkiego, potężnego. Trzeba jej dać sztandar. Obowiązkiem naszym jest wzywać partye opozycyjne do wspólnego wystąpienia i zmusić je moralnie, aby się nie zwalczały tam, gdzie trzeba iść razem. W szeregu sił koalicyi Galicyi Koło polskie straciło IV i V kuryę z wyjątkiem 10 czy 11 mandatów. Wyrwać Koło polskiemu to pozostałe mandaty — oto cel walki! Byłyby więc tylko dwie organizacye klasowe: Koło polskie z jednej strony, z drugiej zaś naród w IV i V kuryi.

„Opozycya galicyjska nie ma charakteru, gotowa każdej chwili zejść na manowce. Naszem zadaniem jest dać tej opozycyi charakter, dodać żelaza do jej wodnistej krwi! W stosunku do stronnictw ruskich niemożliwe są sojusze z burżuazyjnemi partyami ruskiemi. Odkąd się ukonstytuowała ruska socyalna demokracya, tylko ona ma prawo do sojuszu z nami i to nieplatonicznego. W stosunku naszym do ruskich radykałów tkwił zawsze wewnętrzny fałsz; co innego jest z ruską socyalną demokracyą, która jest naszym naturalnym sojusznikiem.

„Wkrótce rozpocznie się sesya sejmowa. Trzeba będzie w całym kraju urządzić szereg zgromadzeń i demonstracyi przeciwko obecnej sejmowej ordynacyi wyborczej. Musimy rozpocząć walkę o powszechne prawo wyborcze do sejmu. Zarazem musimy rozpocząć agitacyę za powszechnem głosowaniem do rad gminnych. Wiedeń, Grac i Kraków dały nam przykład. Dziś zgromadzenia za powszechnem głosowaniem do gminy można zwołać każdej chwili, nie trzeba czekać wyborów. Lwów, który akcyę rozpoczął, dał zaspać sprawie, ale można to jeszcze odrobić. Jedna demonstracya przed ratuszem podziała elektryzująco. Stolica powinna dać impuls całemu krajowi. Oto zadania naszego ruchu na najbliższe czasy!“

Taki plan działalności socyalistycznej w roku przyszłym rozwinął p. Daszyński, a tygodnik *Naprzód* zapewnia, że zgromadzenie przyjęło tę dyspozycyę oklaskami. Zwracają się tedy socyaliści do podstawy naszego ustroju administracyjnego — do gminy — i tu zamierzają prowadzić swą jątrzycielską akcyę, a w tych zamiarach liczą na pomoc całej „opozycyi“, pod którą należy rozumieć ludowców i liberałów. Te dwa obozy biorą socyaliści w swą łaskawą opiekę, przyrzekając natchnąć je „charakterem“, oraz „dodać żelaza do ich krwi wodnistej“, aby tak poprawione, służyły socyalizmowi. Trudno wątpić, że ta opozycya podda się kurateli p. Daszyńskiego, bo co do ludowców, to z ostatnich wieców w Jaśle i Brzozowie, urządzonych przez pp. Stapińskiego i ks. Stojałowskiego, wiemy, iż właściwie między ludowcami a socyalistami nie ma różnicy; a co do liberałów, to przecież ich główny organ *Słowo Polskie* już oznajmiło, że uważa socyalistyczną za „jedyną organizacyę, która przez ciemności galicyjsko-szlacheckie przebija tunele do światła“. Trzeba tedy liczyć się z tem, że górne plany p. Daszyńskiego mogą się ziścić.

Przeciwko obstrukcyi.

Piszą nam z Wiednia, 16 grudnia:

Na wczorajszem posiedzeniu komisyi ugodowej po raz pierwszy posłowie polscy mieli sposobność zaznaczyć dobitnie, że potępiają obstrukcyę młodoczeską i pragną szczerze uchwalenia na czas projektów rządowych ogólnego interesu państwowego. Polscy członkowie komisyi głosowali razem ze wnioskiem dr. Grabmayra, aby przedłużyć posiedzenie komisyi. Pomiędzy polskimi jej członkami znajdują się pp. Kozłowski i Milewski, którym pewne dzienniki zarzucały zamiar popierania młodoczechów oraz ich obstrukcyi. P. Kozłowski zrazu w kierunku opozycyjnym posunął się trochę daleko, — zwłaszcza w komisyi do kontroli długu państwowego. Ani jednak na chwilę nie przypuszczaliśmy, aby wybitni posłowie o tak uznanych zdolnościach, przed którymi otwiera się świetna przyszłość, mieli naruszyć solidarność Koła lub samowolnie zmienić jego zasadnicze stanowisko. Wytrwać w sojuszu z Czechami — to było zawsze szlachetnym hasłem. Ale z tego nie wynikało, aby młodoczesi mieli domagać się od Koła polskiego akcyi, wręcz sprzecznej z jego tradycyami i politycznym charakterem. Iść dalej, stawiać wszystko na jedną kartę młodoczeską i podporządkować najdonioślejsze nasze interesa narodowe i krajowe kaprysom sąsiada, to jest niemożliwością. Uznali to wczoraj lojalnie pp. Kozłowski i Milewski, głosując przeciwko obstrukcyi, wzgardzając tanim środkiem opuszczenia sali posiedzeń komisyi przed głosowaniem. Że to głosowanie ściągnie na nas nowe pociski *Narodnich Listów*, o tem nikt nie wątpił. Trzeba tylko pamiętać, że zaczepki radykalnego dziennika praskiego przynoszą zaczepionemu zaszczyt, pochwały jego kompromitują każdego poważnego polityka. Z drugiej strony zgryźliwe, pełne zastrzeżeń i wykrętów uwagi *N. Fr. Presse* o przebiegu wczorajszego posiedzenia komisyi nie wprowadzą nikogo w błąd. Dowodzą one tylko a contrario, że posłowie polscy postąpili sobie mądrze, nie dostarczając nikomu pretekstu do rozgłaszania plotki, jakoby Koło polskie, czy pewna część jego sprzyjała obstrukcyi. Zresztą na wczorajszem posiedzeniu komisyi budżetowej dr. Gross (ze stronnictwa postępowego) wyraźnie zaznaczył, że napaści wymienionego dziennika na prezesa komisyi eksc. Bilińskiego (z powodu oznaczenia pewnych godzin dla posiedzeń komisyi), nie miały żadnej realnej podstawy, ponieważ prezes komisyi w tym względzie postąpił sobie według zwyczaju. Ale nadto dr. Gross wyparł się przy tej sposobności wszelkich związków z *N. Fr. Presse*, — całkiem mylnie uważany czasem jako „organ niemieckiej lewicy“. Z dzienników tutejszych wprawdzie tylko *Vaterland* powtórzył całe odnośne oświadczenie dr. Grossa, niemniej jednak tworzy ono bardzo dosadny protest przeciwko narzucanemu to rządowi, to posłom samozwańczego protektoratu *N. Fr. Presse*.

Ciekawy epizod wczorajszego posiedzenia komisyi tworzył także występ dra Lechera przeciwko ustawie o przekazach podatkowych. P. Lecher w roku 1897 napisał książkę przeciwko odnowieniu ugody z Węgrami. Sławną noc obstrukcyjną z 28 na 29 października 1897 roku odczytał na mównicy po odczytaniu tego rękopisu w ciągu 12 godzin, zjednawszy sobie równocześnie sławę niezrównanego obstrukcyonisty i zaoszczędzenia kosztów druku swego dzieła. Ciężar ten spadł wyłącznie na drukarnię państwową. Od dwóch lat p. Lecher przebiega monarchię wszerz i wzdłuż, recytując na zgromadzeniach publicznych różne części swej książki przeciwko ugodzie. Po tem wszystkiem nie zadziwi nikogo, że p. Lecher i teraz także w parlamencie zamierza głosować przeciwko ugodzie. Brak doświadczenia politycznego, gorący temperament i zbyt wcześnie zdobyta „sława“ — zabraniają p. Lecherowi dokonać w tej kwestyi zwrotu. Lecher nie zdawał sobie sprawy, że ustawa o kwocie została uchwalona przez Węgrów dostatecznie, że antiugodowa posada p. Lechera nie przesądza zachowania się klubu postępowego w tej kwestyi. Przed kilku dniami wystąpił z tego klubu niemiecki poseł ludowy Chiari (z Morawii) oświadczając publicznie, że ugodę z Węgrami, o której otwarcie przyznaje, że przemysłowi fabrycznemu Morawii jest niezbędna. Była więc tylko niespodziewanie owa antiugodowa organizacya, która opanowała niemiecką lewicę w czasie opozycyi.

„Sed fugit interea, fugit irreparabile tempus“. Czyli, innemi słowy, staje się rzeczą coraz mniej prawdopodobną, aby chociaż tylko ustawa o przekazach podatkowych w swoim czasie została uchwalona przez Izbę. Ostatnie jest prowizorium budżetowe na porządku dziennym Izby. Możnaby więc zauważyć: jeżeli tak już nie starczy czasu na uchwalenie tego projektu, natenczas obstrukcya jest niewinną zabawką, której nie warto sprzeciwiać się! Tak jednak rozumować byłoby błędnem. Wprawdzie ustawa o przekazach niewątpliwie od 1 go stycznia wejdzie w życie... tak czy tak. O tem po odnośnych oświadczeniach p. Szella nie może być żadnej wątpliwości. Ale wszystkie te stronnictwa, które się „bawią“ w obstrukcyę, kopują parlamentaryzm, nietylko w danej chwili, lecz także na przyszłość, utwierdzając regułę, że w Austryi obstrukcya jest zwykłym środkiem każdoczesnej opozycyi, a na odwrót te stronnictwa, które głośno wyznają i czynami stwierdzają gotowość do uwzględnienia konieczności państwowej bez względu na chwilowe ministeryum, nietylko przyświecają dobrem przykładem, ale też wzmacniają swoją pozycyę stronnictwa państwowego.

Nie liczmy więc zbytecznie na to, że i tak z powodu zbyt krótkiego czasu walka przeciwko obstrukcyi i zabiegi około przeprowadzenia projektów ugodowych są daremne, lecz działajmy według zacnego hasła: „Fais que dois, advienne que pourra“. (Rób coś powinien, a niech się stanie to, co się stać może).

Z Koła polskiego.

(Telegramy Przeglądu).

Wiedeń 18 grudnia. Koło polskie odbyło wczoraj pod przewodnictwem p. Jaworskiego dwa posiedzenia. Ksiądz Pastor otrzymał upoważnienie do wniesienia petycyi o utworzenie w Kańczudze sądu powiatowego. P. Rychlik skarżył się, iż kolej północna wprowadziła na linii Bielsko-Wadowice wyższe taryfy, niż na głównej linii. Sprawę tę przekazano do rozpatrzenia polskim członkom komisyi kolejowej. P. Wielowiejski otrzymał po dłuższej dyskusyi upoważnienie do wniesienia interpelacyi z powodu niewykonywania ze strony Niemiec konwencyi weterynaryjnej, oraz przedłożenia wniosku o zmianę konwencyi weterynaryjnej z Węgrami. W dalszym ciągu upoważniło Koło p. Gizowskiego do wniesienia interpelacyi w sprawie sposobu ściągania dodatku szkolnego, a p. Znamirowskiego w sprawie zaległości stołów karpackich. P. Sapieha wniósł, aby prowizorium budżetowe do komisyi parlamentarnej przedsięwziąć natychmiast lub bezzwłocznie po Nowym Roku. Nad tą kwestyą wywiązała się pewna dyskusya, po której uchwalono przedsięwziąć te wybory już w przyszłą środę.

Na popołudniowem posiedzeniu wyznaczono do komisyi sanitarnej pp. Piepesa-Poratyńskiego, Tyszkowskiego, Olpińskiego i Wielowiejskiego.

Następnie p. Jaworski dał pogląd na chwilową sytuacyę i omawiał sobotnie zajścia w klubie niemieckim. Zaznaczył on, iż spodziewać się, że skutkiem wzburzenia Czechów przyjdzie może na tem posiedzeniu do scen gwałtownych, odradzał od wzięcia w niem udziału. (Posiedzenie to, zwołane przez p. Mengera, przy którym p. Bilińskiego istotnie nie przyszło do skutku, gdyż stawił się tylko jeden p. Rutowski, skutkiem czego byli Czesi nań bardzo rozżaleni. *Przyp. Red.*)

P. Jaworski zaproponował w końcu następującą rezolucyę: Ponieważ Koło polskie zgodnie ze swym politycznym programem uważa uchwalenie tych ustaw, które odnoszą się do ugody z Węgrami, niezbędnego prowizorium budżetowego jako pierwszorzędną konieczność państwową, przeto dąży i dążyć będzie także na jak największem porozumieniu z zamiarem ich przeprowadzenia. Taką kierując się intencyą, musi Koło polskie występować przeciw spowodowanej opozycyą przeszkodzie owego rządu, a mającej na celu przeszkodzenie przeprowadzeniu owych ustaw akcyi klubu czeskiego. Dążąc w duchu swego politycznego programu, którego Koło polskie dało niejednokrotnie wyraz w różnych swych uchwałach, do uspokojenia parlamentu i do uzdrowienia parlamentarnych stosunków i pragnąc zapewnić utrzymanie swym autonomicznym zasadom, obowiązującym przez całą konstytucyę i sprzyjającym rozwojowi życia konstytucyjnego, tak niezbędnego dla rozwoju państwa i krajów koronnych, a więc także i dla pomyślnego rozwoju ekonomicznych i socyalnych potrzeb ludów Monarchii, co się jedynie osiągnąć z pomocą przymierza stronnictw prawicy w porozumieniu z umiarkowanymi żywiołami Izby, stojącymi poza związkiem prawicy.“

Do dyskusyi nad tą rezolucyą zgłosiło się kilku członków Koła, którzy jednak ostatecznie na wniosek p. Sokołowskiego zrzekli się głosu, poczem rezolucyę przyjęto wszystkimi głosami z wyjątkiem jednego p. Roszkowskiego.

Rada państwa.

Wiedeń 17 grudnia. Dzięki chwilowemu zawieszeniu obstrukcyi młodoczeskiej załatwiła wczoraj Izba posłów ustawę o polepszeniu płac sług państwowych we wszystkich trzech czytaniach.

W dyskusyi zabrał pierwszy głos socyalista p. Resel i oświadczył, że stronnictwo jego głosować będzie za niniejszym projektem ustawy, jakkolwiek uważa to polepszenie płac, które wprowadza ta ustawa, za niedostateczne.

Następnie młodoczech Kurz oznajmił, że stronnictwo jego czyni ofiarę, zaprzestając obstrukcyi przy rozprawie nad tą ustawą. Mówca uprasza jednak, aby w głosowaniu za tą ustawą nie upatrywano wyrazu ufności dla rządu. Po dłuższej dyskusyi, w której stawiano rozmaite poprawki, Izba przyjmuje §§ 1 i 2 bez zmiany. Przy § 3-cim z rozmaitych stron proponowano znowu liczne poprawki, ale sprawozdawca p. Piętak sprzeciwił się im.

Ostatecznie całą ustawę o polepszeniu płac dla sług państwowych przyjęto z bardzo małemi zmianami w myśl wniosków komisyi w drugiem i trzeciem czytaniu. Następnie przyjęła Izba bez dyskusyi przedłożenie rządowe w sprawie przedłużenia o rok jeden mandatów

---

7)

Nagroda ofiary

nowela

przez

Helenę Iwanicką.

(Ciąg dalszy).

Łucya słuchała go z boleścią, nie dającą jej przyjść do słowa. Już ostatnie wyrazy przebrzmiały dawno, a ona drżąca i blada nie mogła się zdobyć na odpowiedź. Po dość długiej pauzie łzy puściły się z błękitnych oczu i ulżyły nieco zbolałemu sercu.

Oparłszy głowę na ramieniu Gwidona łkała serdecznie rzucając urywane zdania.

— I to właśnie teraz... gdy najbardziej potrzebuję twojej pociechy... gdy takie nieszczęście grozi mojemu ojcu, pozostawiasz nas samych i oddalasz się setki mil i kto wie, kiedy powrócisz znowu. Może już nie zastaniesz nas w Miodowej. Boże! Boże! jak ciężko nas doświadczasz! Wiem, że gdybyś mógł, pozostałbyś... znam cię dobrze, znam twoje serce, ale strasznie mi czegoś przykro na myśl o jutrzejszem rozstaniu. Jak nigdy, dziwne przeczucie dręczy moją duszę. zdaje mi się, żeś stracony dla mnie, Gwidonie.

— Ależ droga Łucyo, odpędź od siebie podobne myśli; staraj się mężnie postawić czoło przeciwnościom — wszak to już ostatnie rozstanie, a po powrocie połączymy się na wieki, by się już nie rozłączać! Jeszcze kilka miesięcy cierpliwości, a nastąpi nagroda za nasze cierpienia. O! bądź pewna jedyna moja, że i ja boleję nad tem, lecz nie tracę nadziei. Co zaś do mającej się odbyć w majątku wuja licytacyi, to będę się starał wszelkiemi siłami, aby temu jeszcze choć na razie zapobiedz. No! otrzyj, aniele, łezki swoje; rozpogodź czoło i osłodź mi te ostatnie chwile pobytu.

To mówiąc, szybkim ruchem opasał jej kibić ramieniem i wycisnął na karminowych ustach długi, gorący pocałunek.

— Skarbie mój złoty! — szeptał rozmarzony młodzieniec — powtórz mi raz jeszcze daną niegdyś przysięgę, że tylko moją na wieki zostaniesz.

Gorącem spojrzeniem starał się popierać namiętną prośbę.

— O Gwidonie mój, bądź pewnym, że nigdy to serce bijące tylko dla ciebie nie będzie niczyją własnością. Jest ono twoje całe, niepodzielnie. Zawsze bądź pewnym swej Łucyi.

— O, dzięki ci składam i zapewniam również, że ty jak gwiazda przewodnia świecić będziesz przez całe moje życie i że wiernym tobie pozostanę do śmierci.

Długo jeszcze mówili ze sobą serdecznie i tak zastał ich Norbert, z ojcem wchodząc do sali.

— Dzień dobry ojczulku — zawołała Łucya i pospieszyła, aby ucałować ręce ojca. — Coś mi ojczulko wygląda, jakby noc całą oka nie zmrużył, tylko mina dzięki Bogu weselsza niż zwykle.

— Oj ty moja szczebiotko — zawołał Strzyżymirski, całując ją w czoło — rzeczywiście spędziłem noc całą na gawędce z naszym pułkownikiem, ale i ty córeczko wyglądasz mi tak, jakby cię coś bardzo nieprzyjemnego spotkało.

— O tak ojczulku, zmartwiłam się bardzo, bo Gwidon jutro wyjeżdża do Wiednia na czas nieograniczony.

— Co słyszę, chłopcze, opuszczasz nas i to tak nagle? Skądże to? Wszak wczoraj jeszcze nie miałeś podobnego zamiaru.

— Dziś rano dopiero, wuju, odebrałem depeszę, wzywającą mnie niezwłocznie do Wiednia. Spodziewałem się wezwania, gdyż oddawna byłem zaangażowany, lecz nie byłem przygotowanym, że to tak wcześnie wypadnie.

— Zatem, Gwidonie, zobaczymy się niedługo — wtrącił Norbert — bo na przyszły miesiąc wstępuję na okręt odpływający z Tryestu, a zanim się tam, udam mam jeszcze niektóre sprawy załatwić w Wiedniu.

— Zatem my znowu sami z Łucyą pozostaniemy — rzekł smutno Strzyżymirski, ale po chwili, jakby sobie coś przypomniał, dodał z tajemniczą miną: A, kto wie, czy my także nie znajdziemy się wkrótce w stolicy Habsburgów!

Słowa jego zdziwiły niemało obecnych, lecz nie miano czasu żądać objaśnienia, bo w otwartych drzwiach ukazał się pułkownik z siostrą. Ona w pełnym przesady stroju, on jakby o lat kilka odmłodzony.

— O, tu już cała rodzina zebrana, a my, stare próżniaki, dajemy na siebie czekać — wołał od progu Sławski. — No, no! nie łaj nas gospodarzu, drugi raz tego nie będzie.

— Ależ to nic nieszkodzi, kochany Emeryku, zdrożony musiałeś dłużej spocząć, zwłaszcza że ci noc całą prawie zabrałem... No siadajmy do stołu i niech nam spóźniona pora doda lepszego apetytu.

Wszyscy zajęli swoje miejsca a Łucya pełniąc obowiązki gospodyni nalewała każdemu z osobna kawę do srebrnych filiżanek. Pułkownik dziwnie był onieśmielony względem niej, Strzyżymirski zamyślony z powodu nocnej rozmowy z przyjacielem, Gwidon i Łucya smutni na myśl bliskiego rozstania — to też rozmowa jakoś się nie kleiła a tylko ją jako tako podtrzymywali wdzięcząca się Modesta i z przesadną galanteryą nadskakujący jej Norbert. W niespełna godzinę powstali wszyscy od stołu i każdy, wymówiwszy się jakimś pozorem, wsunął się do swego pokoju. Dzień cały przeszedł dziwnie smutno, każdemu ciężyła obecność drugich, każdy rad był oddać się swoim myślom w spokoju, to też prócz rozmów przy stole, towarzystwo nie rozpoczynało ożywionych długich pogadanek. Wieczorem dopiero zeszli się wszyscy w głównym salonie na dłuższą chwilę, lecz i tu nie było szczególnego humoru. Gdy się już rozchodzili na spoczynek, Gwidon pożegnał wuja, pułkownika i siostrę jego, gdyż nazajutrz skoro świt odjeżdżał. Norbert z Łucyą mieli go odwieźć aż do stacyi kolejowej. Cicho i pusto było nazajutrz we dworze pomimo bawiących w nim gości. Łucya smutna, niby cień, przesuwała się z pokoju do pokoju, tęskniąc za wybranym swego serca. Dzień niezwykle posępny, nastrajał wszystkich jakoś smutno. Pułkownik nie wydalał się ze swego pokoju od rana, dokuczał mu bowiem silniej niż zwykle reumatyzm. Modesta zajęta obliczeniem efektu nowego stroju wymówiła się migreną od przyjścia do stołu. Norbert wyjechał w sąsiedztwo, a Strzyżymirski szukał sposobności, aby pomówić z Łucyą.

Znalazł ją też wkrótce w narożnym pokoju, przytykającym do jego kancelaryi, siedzącą ze smutnie zwieszoną głową nad rozpoczętą robótką, która nietknięta leżała na jej kolanach. Spostrzegł ojciec zadumę jedynaczki, lecz ani przypuszczał prawdziwego źródła. Wiedział wprawdzie, że Łucya kochała Gwidona, jak brata, z którym chowała się wspólnie od dzieciństwa, ale aby to uczucie było tak silne, wcale się tego nie spodziewał. Gdy w uchylonej portyerze ukazała się stroskana twarz jego, młode dziewczę starało się przybrać jak najweselszą minkę, nie chciało się bowiem zdradzić ze swoją miłością.

— Cóż to moja córeczka tak samotnie i z taką klasztorną miną siedzi? — zawołał, wyciągając z czułością rękę, którą Łucya gorąco ucałowała.

— Ja — i klasztorna mina! Ojczulku, gdzież się to zgadza? Ot siedzę sama, to się i trochę znudziłam.

(Ciąg dalszy nastąpi).

członków Izb handlowych i przemysłowych, a po dłuższej rozprawie uchwaliła także wniosek posłów Steinwendera i Kaisera dotyczący zwolnienia od podatku rentowego kuponów od listów zastawnych tych instytucyj hipotecznych, które nie są obliczone na zysk. Z kolei poseł Kolischer referował o projekcie ustawy odnszącej się do dodatkowej umowy zawartej w Paryżu dnia 16 czerwca 1898, a dotyczącej ruchu towarowego na kolejach. Przedłożenie to przyjęto bez zmiany. Poseł Parish imieniem komisyi dla zajść w Graslicach i na Morawie uzasadniał następnie rezolucyę w sprawie udzielenia amnestyi wszystkim zasądzonym z powodu tych ekscesów. Mówca apeluje do Izby, ażeby bez względu na stanowisko partyjne i narodowościowe głosowała za nagłością tej sprawy. (Oklaski)

Poseł Dworzak (młodoczech), który był zapisany, zrzeka się głosu. Nagłość w tej sprawie uchwalono, poczem do rezolucyi samej zabrał głos p. Dworzak i mówił z początku po czesku, a następnie po niemiecku. Mowy nie można było na galeryi rozumieć.

Podczas przemówienia p. Dworzaka niemiecki poseł Kindermann zawołał zwrócony do ław czeskich: „To jest bezwstydność!" Skutkiem tego powstała wielka wrzawa.

Poseł Dworzak protestuje przeciw okrzykowi p. Kindermanna i żąda zwołania komisyi dla udzielenia mu nagany. (Huczne oklaski u młodoczechów). Około prezesa klubu młodoczeskiego p. Engla gromadzi się grupa posłów, a tymczasem poseł Dworzak w dalszym ciągu mówi po czesku. Gdy skończył, prezydent Fuchs oświadcza, że jak mu doniesiono, poseł Kindermann użył wyrazu „bezwstydność", dlatego iż uważał, że p. Dworzak zabierając głos złamał umowę, wedle której zarówno Niemcy jak i Czesi zobowiązali się nie zabierać głosu w tej sprawie, jednak niechciał osobiście obrazić p. Dworzaka, niema więc powodu do zwołania komisyi dla nagany.

Poseł Dworzak obstaje przy swojem żądaniu, twierdząc, że obraza była wystosowana do jego osoby. (Oklaski u młodoczechów).

Poseł Kindermann oświadcza, że Niemcy zgodzili się pod tym warunkiem głosować za nagłością tej sprawy, iż nie będzie nad nią żadnej dyskusyi, widząc jednak, że Dworzak chce wygłosić mowę obstrukcyjną, uważał to za postępek niehonorowy i użył inkryminowanego wyrazu, który też podtrzymuje. (Oklaski na lewicy). Wobec tego poseł Engel wyjaśnia, że wprawdzie umówiono się, aby dyskusyi nie było, ale równocześnie stanęła umowa na podstawie której przewodniczący komisyi budżetowej i ugodowej przyrzekli, że posiedzenie pierwszej komisyi odbędzie się dopiero we wtorek, a drugiej w poniedziałek. Tymczasem zastępca przewodniczącego komisyi ugodowej dr. Menger zwołał posiedzenie tej komisyi na sobotę wieczorem. (Słuchajcie! słuchajcie! — ze strony młodoczechów). Czesi przeto upatrywali w tem złamanie umowy i było też zupełnie jasnem, że chwycili się repressalii. Jest to ich prawem — okrzyk zaś Kindermana wystosowany do Dworzaka jest obrazą; zachodzi przeto potrzeba zwołania komisyi dla nagany. (Huczne oklaski u młodoczechów).

Poseł Menger oświadcza, że otrzymał wiadomość, iż przewodniczący komisyi ugodowej dr. Biliński z powodu przeszkody nie może na sobotę wieczór zwołać posiedzenia — dlatego mówca jako zastępca przewodniczącego uważał zwołanie komisyi nie tylko za swoje prawo ale za swój obowiązek. (Oklaski na lewicy).

Poseł Dworzak ponownie prosi o zwołanie komisyi dla nagany. Wobec tego prezydent prosi komisyę, aby się zebrała po posiedzeniu Izby. Następnie w dalszym ciągu obradowano nad rezolucyą amnestyjną. Poparł ją gorąco referent poseł Zaczek. Minister sprawiedliwości Kindinger, oświadczył imieniem rządu, że gotów jest w wypadkach godnych uznania o ile możności odpowiedzieć życzeniom Izby. Ostatecznie wniosek komisyi przyjęto.

Z kolei przyjęła Izba w drugiem i trzeciem czytaniu sprawozdanie komisyi budżetowej w przedmiocie zniesienia myt państwowych. W końcu p. Taniaczkiewicz wskazując na doniesienia dzienników, że rząd ma zamiar przedłożyć Izbie tylko tę część ustawy językowej, która dotyczy Czech, zapytuje prezydenta Izby, czy nie byłby skłonnym interweniować u rządu, aby przedłożyć Izbie wszystkie trzy ustawy językowe, a więc i tę, która ma obejmować całe państwo. Prezydent przyrzeka to uczynić. Na tem posiedzenie zamknięto, następne odbędzie się we środę.

O przemyśle gorzelnianym.

Streściliśmy niedawno pierwszą część wykładu inżyniera p. Tulei o gorzelnictwie, wygłoszonego w Towarzystwie politechnicznem. Dotyczyła ona norm ustawodawczych, jakie w Austryi dla tego przemysłu istnieją. W drugiej części p. Tuleja omawiał specyalnie nasze gorzelnictwo galicyjskie i wykazywał, w czem leży właściwe źródło tego złego na które gorzelnicy nasi tak narzekają oraz jakich środków użyć należy, aby ten przemysł, tak potrzebny w naszym kraju rolniczym, na lepsze pchnąć tory.

Wielu utrzymuje — wywodził prelegent — że gorzelnictwo jest jedynym racyonalnym rodzajem wielkiego przemysłu w Galicyi. Otóż w obec tego zauważyć należy, że wprawdzie ilościowo gorzelnictwo galicyjskie przedstawia się imponująco, gdyż większą część wszystkich gorzelń rolniczych w Austryi posiada Galicya, a na nią przypada około 70% całego kontyngentu Przedlitawii; mniej świetnie, ale zawsze jeszcze bardzo pokaźnie przedstawia się produkcya, która wynosi ⅓ całej produkcyi spirytusu w Austryi. Ale poza tem gorzelnictwo nasze ku wielkiej swojej szkodzie nie ma żadnych cech wielkiego przemysłu. Mniejsza wprawdzie o to, że w Galicyi nie rozwija się i nie może się rozwijać tak, jak w Niemczech, we Francyi, w Czechach, na Węgrzech, gorzelnictwo wielko-fabryczne, a to z powodu braku u nas cukrownictwa, takie bowiem małe gorzelnie rolnicze, jakie są u nas, wyłącznie odpowiadają potrzebom rolnictwa, jako najlepszy rodzaj melioracyi roli. Ale skutkiem wielkich swych rozmiarów, gorzelnictwo galicyjskie, takie, jakie jest, mogłoby i powinno mieć te wszystkie nieocenione korzyści pod względem urządzenia, sposobu fabrykacyi i organizacyi handlowej, jakie wszędzie na świecie wielki przemysł pociąga za sobą — bez względu na to, czy odbywa się on w kolosalnych fabrykach, czy nawet sposobem rękodzielnictwa, byle tylko był masowy i należycie zorganizowany. U nas gorzelnicy w gruncie rzeczy starają się tylko o to, aby uzyskać jak najwięcej kontyngentu, ale nie myślą wcale o tem, aby — jeśli już nie zdobywać nowych postępów technicznych i tym sposobem wyprzedzać innych — to przynajmniej zaprowadzić u siebie to, co już gdzieindziej zostało z powodzeniem zaprowadzone. Nie umieją też pracować z tą czujnością pod względem konjunktur handlowych, ażeby każdej chwili wiedzieli, w jakim kierunku pchnąć produkcyę, aby była jak najrentowniejszą.

Jak pod tym względem rzeczy mają się, już nie w Niemczech, ale np. w Czechach, to zilustrował prelegent na następującym przykładzie. W najnowszych czasach potrzebne są do fabrykacyi prochu bezdymnego ogromne ilości eteru octowego. Otóż Czesi idąc śladem Niemców zawczasu starali się uchwycić całą przeróbkę spirytusu na eter octowy w swoje ręce. W Niemczech oddawna wolno było wyrabiać eter ten ze spirytusu nieopodatkowanego; w Austryi było to niedozwolone.

Czesi wiedzieli, że na tem dobrze można zarobić, otóż przygotowali fabrykę na wielką skalę i 3 lata czekali z fabryką zupełnie wykończoną, dopóki nie wymogli na rządzie pozwolenia na wyrób eteru octowego ze spirytusu nieopodatkowanego. Ostatecznie rząd się na to zgodził, ale my jużbyśmy z tego korzystać nie mogli, gdyż Czesi zagarnęli już całą tę produkcyę dla siebie. Tak to gorzelnictwo galicyjskie daje się we wszystkiem ubiedz i traci podstawę. Zostaje tylko konsumcya, która się ciągle zmniejszać musi.

Niezawodnie — rzekł p. Tuleja — wielu słysząc w ten sposób uczyniony naszym gorzelnikom zarzut niedbałości i nieudolności pod względem przemysłowym i handlowym, będzie usiłowało dopatrzeć się w tem jakichś celów politycznych lub partyjnych, gdyż społeczeństwo galicyjskie jest dziś tak rozpolitykowane, że przymierza każde zapatrywanie wyłącznie tylko do programu politycznego. Ludzie nie chcą tego zrozumieć, że podstawy rozwoju ekonomicznego kraju naszego muszą — wbrew najróżnorodniejszym dążeniom politycznym — być przez wszystkich propagowane przez zorganizowanie naszego przemysłu i związanie go z organizacyą przemysłu europejskiego.

Ile się u nas grzeszy przez zaniedbanie właśnie na polu gorzelnictwa, to jasno okazuje się z braku prawie zupełnego **drobnego** przemysłu gorzelnianego. W gorzelnictwie jest dział tak drobny, że go prawie przemysłem domowym nazwać można, mianowicie wyrób rozmaitych specyalnych wódek z odpadków owocowych. Przemysł ten miałby w Galicyi wyborne warunki bytu, tymczasem to, co u nas w tej mierze istnieje, jest zerem w porównaniu z tem, coby być mogło. Obecnie takich drobnych gorzelni mamy w Galicyi 4, w Austryi zaś istniało ich w ostatniej kampanii 31.000, na Węgrzech 77.000 (!), w Bośni i Hercogowinie 8.000. Olbrzymie te cyfry tłumaczą się tem, że częstokroć chłop u siebie w domu, mając pewną ilość odpadków sadownictwa, wypędza z nich wódkę zapomocą jak najprostszych urządzeń i doskonale na tem zarabia. Przy jakiem takiem staraniu rzecz ta mogłaby i u nas wybornie się udać, nawet na większą skalę; moglibyśmy zdobyć rynki zbytu i eksportować różne dobrze płatne wódki, zamiast tego, że teraz wprawdzie wywozimy wielkie ilości spirytusu, ale równocześnie sprowadzamy z Węgier kolosalną ilość śliwowicy.

Wogóle sadownictwo nasze bardzo jest niedołężnie prowadzone. Bez wielkich wysiłków możnaby zorganizować na całem Podkarpaciu handel owocami na szeroką skalę a odpadki obracać na wyrób rozmaitych specyalnych wódek.

Urządzenie techniczne i wewnętrzna gospodarka ekonomiczna w naszych gorzelniach również są bardzo liche. W przeważnej części gorzelnie u nas to rudery, urągające wszelkim wymaganiom porządku, tonące w klasycznem błocie galicyjskiem. Zastosowanie nowoczesnych postępów technicznych w fabrykacyi idzie nadzwyczaj opornie; zaledwie 3% galicyjskich gorzelni ma aparaty odpędowe ciągłe, w Szwajcaryi zaś n. p. będzie może 3% gorzelni, które ich nie posiadają. Nie ma ani jednej firmy krajowej wyspecyalizowanej do urządzania i reparacyi gorzelń — a przecież tak znaczny przemysł, jak nasze gorzelnictwo, powinien pociągać za sobą rozwój innych gałęzi przemysłu. Tak dzieje się na całym świecie.

Co się tyczy strony administracyjnej, to spotykać można u nas na każdym kroku braki, niedostatki i błędy. W Czechach nawet małe gorzelnie rolnicze przez fachowych techników są prowadzone. Trudno wprawdzie, ażeby gorzelnia rolnicza sama mogła technika utrzymać, ale w postępowem gospodarstwie rolnem jest jeszcze mnóstwo innych zajęć dla technika. U nas w całej Galicyi daremnieby szukano takiego białego kruka. Najchętniej ziemianie wydzierżawiają gorzelnie komu się trafi, najczęściej ludziom niemającym wyobrażenia o rzeczy.

W takich warunkach już sam wydatek produkcyi musi być nader nierówny; czysty zysk jest jeszcze gorszy, koszta produkcyi bywają przez nieudolność, bez potrzeby, bardzo wysokie. Na 16 gorzelń w okręgu stanisławowskim (z innych okolic brak dat statystycznych) w 15 koszta opału wynosiły od jednego hektolitra alkoholu 1 zł. 42 ct. do 4 zł. 21 ct., w jednej zaś 7 zł. 97 ct.! Te ogromne różnice ceny wskazują już same, że nieoględność i niedbalstwo posunięte są do najwyższego stopnia.

Jeszcze gorzej wygląda strona handlowa naszego gorzelnictwa. Przeciętnie sprzedaje się u nas tak jak zboże na pniu, tak wódkę w kartoflach, a często nawet jeszcze w generacyi poprzedniej, zanim nawet kartofle wyrosły, z których ma być wódka wyrobiona. Ten rzekomo wielki przemysł na żadnym kroku nie umie dysponować swoim wytworem niezależnie od spekulacyi giełdowej. Przy tak wielkiej produkcyi możnaby sądzić, że nic łatwiejszego jak wytworzenie własnych targów krajowych. Trudność polega na tem, że produkujemy ponad potrzeby krajowe, a nie myślimy o zużytkowaniu nadwyżki. W bieżącym roku utworzyło się wreszcie u nas Towarzystwo producentów wódki, jakie gdzieindziej od dawien dawna istnieją, ale niestety ono poważnie zajmowało się dotąd tylko ową walką o prerogatywy ustawnicze.

W dwojakim kierunku powinny iść dążenia naszych gorzelników, jeżeli przemysł ten ma byt swój utrwalić i przyczynić się do dobrobytu kraju. W pierwszym rzędzie należy zakładać rafinerye i to na wielką skalę z bardzo poprawnemi aparatami i produkować na eksport za granicę celną. Dzisiaj eksport surówki nie może się należycie opłacać. Za granicą coraz bardziej wymagają spirytusu w wysokim stopniu oczyszczonego, a ceny targowe lepszych marek rafinatu ogromnie wzrastają. Obecnie naszą surówkę przeważnie rafinują w Czechach i Wiedniu i stamtąd dopiero eksportują. Czesi mają w tem jeszcze specyalny interes, oni bowiem u siebie produkują melasówkę, a ta nie daje się tak łatwo rafinować do tych marek cennych, jak kartoflanka; kupują więc naszą surówkę, mięszają z melasówką, rafinują i wywożą za granicę, a do konsumcyi u siebie przeznaczają lichą melasówkę. Otóż staraniem naszem powinno być nie to, o co się u nas najbardziej troszczą, ażeby zmniejszyć tę znienawidzoną różnicę między ceną kontyngentu a nadkontyngentu, lecz ażeby wyzyskać tę okoliczność, że my produkujemy surówkę, która się daje łatwiej rafinować do marek, po za granicami wysoko płatnych. Już w r. 1866 był projekt, ażeby założyć na Podolu taką wielką rafineryę, projekt bardzo dobrze obmyślany, miano rafinat wywozić Dniestrem na Wschód. Rolnictwo byłoby z tego kolosalne zyski miało — cóż kiedy myśl ta nie znalazła wzięcia u ziemian, a może rzecz się rozbiła o to, że Dniestr nie został uregulowany. Ale przecież można było równie dobrze koleją przewozić. Jest to jeden dowód więcej, jak u nas wszystko spełza na niczem wskutek braku sprężystości w wykonaniu.

Ale i zakładanie rafineryi nie jest jeszcze najważniejszą rzeczą, na jaką nasze gorzelnictwo powinno zwrócić uwagę. Jeszcze ważniejszem jest, ażebyśmy się postarali, by znaczniejsze ilości spirytusu były zużyte w kraju i w innych prowincyach Austryi do celów przemysłowych. O to już u nas nikt nie dba. Gdzieindziej producenci wódki także wołają o pomoc państwa, ale jeszcze gorliwiej radzą sobie sami. Kiedy przed dwoma laty w Niemczech groził gorzelnictwu krach wskutek nadprodukcyi, poczęto forsować zastosowanie spirytusu w przemyśle, nawet do tak nieracyonalnych celów, jak oświetlanie. Jak wiadomo, do spirytusu, który idzie do celów przemysłowych dodaje się jakieś trujące substancye, aby go nie było można użyć do konsumcyi; jest to tzw. spirytus denaturowany. Otóż gorzelnicy wówczas postarali się nietylko o zniesienie opłaty za denaturacyę, ale wymyślili nowy tańszy sposób denaturowania, oraz postarali się o daleko idące ułatwienia w handlu. Nałożono za ich staraniem kolosalne kary za wydestylowanie denaturowanego spirytusu i użycie go do konsumcyi. Skutkiem tych zabiegów nietylko zażegnano przesilenie, lecz doprowadzono do olbrzymiego zwiększenia ilości spirytusu zastosowanego do przemysłu. Francya aż wysłała osobnego referenta do Niemiec, dla wystudyowania, co też Niemcy zrobili, że się u nich konsumcya tak zwiększyła. U nas przeciwnie, starają się handel denaturatem utrudniać.

Zastosowanie spirytusu w przemyśle jest niesłychanie szerokie, do fabrykacyi całego szeregu chemikaliów i przedmiotów codziennego użytku zużywa się olbrzymie ilości spirytusu. U nas oczyszcza się spirytus tylko do oświetlania i do wyrobu octu — o resztę nikt nie dba.

Jak nawet rzeczy łatwe i bliskie u nas się zaniedbuje, to można widzieć z tego, że drożdżarstwo, przemysł uboczny gorzelnictwa, jest u nas tak mało rozwinięte. Tu już nie ma żadnego śladu usprawiedliwienia. Nie ma w fabrykacyi drożdży żadnej tajemnicy, nie ma warunków niekorzystnych co do kosztów wyrobu i transportu, a także co do handlowej strony, gdyż drożdże są tak, jak czernidło i nicie, produktem, o którego metrykę nikt nie pyta; one noszą wprawdzie nazwę drożdży wiedeńskich, ale jest to tylko nazwa gatunkowa i my drożdże wiedeńskie sprowadzamy z Budapesztu. Cała produkcya drożdży w Galicyi wynosi 4—5% produkcyi w Przedlitawii, co jest zerem w porównaniu z tem, ilebyśmy mogli i powinni produkować. Powinniśmy stanowczo drożdże eksportować, tymczasem my kolosalne ilości sprowadzamy do kraju. Wyrób drożdży byłby w najwyższym stopniu dla nas korzystny, i po prostu jest to tylko niedołęstwo, że się do tego nie bierzemy. Wprawdzie we Lwowie próbowano już założyć drożdżarnię, wystawiono nawet już budynek, ale zabrakło kapitałów na skończenie i musiano budynek na co innego sprzedać.

Ponadto wszystko ma Galicya i na polu gorzelnictwa, jak na tylu innych polach, jeszcze swoją specyalność, bardzo dziwną. Nigdzie na całym świecie miasta nie pobierają opłaty za przywożony spirytus denaturowany, tylko w Galicyi opłaca się taką akcyzę. Lwów pobiera 26 ct. od litra denaturowanego spirytusu, a ponieważ zużywa się bardzo mało tego spirytusu (tylko do oświetlania lamp żarowych), więc handlarze jeszcze bardziej podwyższają cenę, tak iż we Lwowie spirytus denaturowany jest droższy, aniżeli spirytus kontyngentowy, kosztuje 56—60 ct. za litr. Żeby tak utrudniać zastosowanie spirytusu do rozmaitych celów przemysłowych, jak u nas, to już rzeczywiście objaw przewrotnego wypaczania się pojęć ekonomicznych.

Na zakończenie nadmienił p. Tuleja, że w ostatnich dniach potwierdziło się jego ostrzeżenie, dane naszym gorzelnikom, iż wyjednane obecnie niepodwyższenie podatku od wódki jest tylko chwilowem, gdyż właśnie powstał projekt podwyższenia opodatkowania kontyngentu. A że granice, w jakich to stać się może, są w Austryi jeszcze bardzo dalekie, to okazuje się z następującego zestawienia wysokości podatku wódczanego w rozmaitych krajach.

W Austryi wynosi on	35 zlr.		od hl.
we Francyi	75 „	93 ct.	„
we Włoszech	87 „	48 „	„
w Ameryce północnej	122 „		„
w Holandyi	123 „	84 „	„
w Norwegii	128 „	25 „	„
w Rosyi (monopol)	158 „	05 „	„
w Anglii	237 „		„

Zatem w Austryi podatek ten jest jeszcze stosunkowo bardzo niski, i nie da się go na tym poziomie utrzymać. Dlatego gorzelnicy nasi nie powinni się łudzić, że jakoś to będzie, lecz energicznie zabrać się we wskazanym powyżej kierunku do pracy prawdziwie przemysłowej.

Z izby sądowej.

Lwów 18 grudnia.

(O obrazę czci).

W sobotę, po pauzie przesłuchiwano św. Śliwińskiego, redaktora *Głosu wolnego*, który powtarza poprzednie opowiadanie św. Rydla. P. Rydel przyszedł do świadka z. r. i opowiedział mu całą historyę z banderyą i skarżył się, że dr. Roiński nie oddał pieniędzy. Ponieważ p. Rydel był wtedy w złych stosunkach, i na zwrocie pieniędzy zależeć mu mogło, więc świadek umieścił w swem piśmie notatkę, upominającą w formie oględnej dra Roińskiego, aby oddał pieniądze Rydlowi. Rydel, opowiadając świadkowi fakt wyraził się nawet, że dr. Roińskiego „po mordzie nabiję", jeżeli mu tenże 50 zł. nie odda. Świadek uważał Rydla za osobę wiarygodną, natomiast o drze Roińskim miał nienajlepsze wyobrażenie.

Św. Mozer, właściciel realności, uczestnik banderyi, nie wiele pamięta, potwierdza z opowiadania Rydla to, że po 50 zł. składano jako kaucyę. Dodaje jednak, że o strojach była o tyle mowa, że miał je zrobić Maciulski, który dziś nie żyje. Maciulski miał materye obstalować i dostał na to zadatek od dra Roińskiego, który to zadatek posłał jakiejś firmie szwajcarskiej. To sam Maciulski świadkowi opowiadał. Dr. Roiński nigdy potem nie przedkładał rachunków i członków banderyi nie zwoływał. Świadek wcale nie sądził, aby on się na te 50 zł. łakomił, mimo to uważał je za przepadłe.

Poprzedni świadek p. Śliwiński, skonfrontowany z p. Mozerem, zeznaje, że Mozer opowiadając mu o tej całej sprawie, przedstawiał ją tak, jak gdyby był w wątpliwości, czy ów aksamit sprowadzano rzeczywiście, czy nie. Gdyby p. Mozer wspomniał coś o tem, że mu Maciulski tak a tak mówił, byłby Śliwiński w *Głosie wolnym* szczegół ten uwzględnił.

Zastępca oskarżyciela dr. Grek zwraca uwagę na to, że p. Śliwiński artykuł napisał tak oględnie, a p. Breiter na podstawie tych samych informacyi zaczepił wprost cześć dra Roińskiego. Na to odpowiada z przekąsem osk. Breiter: Zanadto mam duże wąsy, aby się od p. Greka uczyć obowiązków redaktorskich. (Wesołość).

Św. dr. Wł. Maciulski, adwokat z Żółkwi jest synem lekarza, a nie krawca, w r. 1869 miał dopiero 6 lat i wogóle nic o całej sprawie nie wie, ani też nie wie, poco go zawezwano. Osk. Breiter wyjaśnia wśród ogólnej wesołości, że dla bezpieczeństwa powołał na świadków wszystkich Maciulskich.

Sw. Hillich, właściciel realności, uczestnik banderyi, opowiada, że pieniądze składano na potrzeby wstępne, na telegramy, listy itp., na stroje miano dać pieniądze później. Dr. Roiński rachunku nie złożył, ani członków banderyi nie zwoływał. Sensacyę wywołało porównanie zeznań tego świadka z zeznaniami złożonemi przezeń w śledztwie. W śledztwie mianowicie powiedział p. Hillich, że dr. Roiński kilku członków banderyi do swojej kancelaryi zwołał i oświadczył, że pieniędzy złożonych użył na telegramy, zamówienia itd., a oświadczeniem tem członkowie ci zupełnie się zadowolili. Sprzeczność tych zeznań tłómaczy świadek tem, że ma słuch tępy i nie słyszał, co sędzia śledczy p. radzca Bandrowski protokolantowi dyktował.

Obr. dr. Daisenberg w toku zeznań świadka upominał go, aby składał świadectwo całkiem stanowcze, gdyż są świadkowie, którzy mieli słyszeć, jak p. Hillich mówił, że boi się, aby dr. Roiński nie szkodził jego synowi, że więc będzie tak świadczył w sądzie, aby wilk był syty i koza cała. Sw. Hillich zaprzecza temu.

Osk. Breiter konstatuje, że św. Hillich, jedyny klasyczny świadek oskarżenia, cofnął swoje zeznania w śledztwie poczynione na korzyść oskarżonego.

Sw. Klein, właściciel browaru, również uczestnik banderyi, opowiada, że stroje zamówiono już u krawca Maciulskiego, który potem się przed nim żalił, że na tej banderyi mimo odszkodowania stracił. Świadek przypuszczał, że sam dr. Roiński poniósł jakieś straty i że zażąda dopłaty, wogóle uważał owe 50 zlr. za przepadłe. Świadek spotykał się z d-rem Roińskim, on jednak o niczem mu nie wspominał. Przyznaje jednak świadek, że dr. Roiński powinien był rachunek złożyć.

* * *

Dzisiejsze posiedzenie rozpoczęło się przesłuchaniem świadka Thomanna, nadinżyniera kolejowego. Świadek był jeszcze 16 letnim studentem wtedy, kiedy miał należeć do banderyi. Pieniądze za niego złożył ojciec. Zresztą świadek nic o tej sprawie nie wie.

Świadek Bukowski, krawiec, nie był jeszcze we Lwowie w roku 1869, lecz przybywszy w parę lat potem do Lwowa, słyszał od krawca Bełtowskiego, że umundurowanie dla banderyi mieli robić krawcy śp. Maciulski i śp. Gromadziński. — Przewodniczący pokazuje świadkowi rachunek, wystawiony drowi Roińskiemu przez Maciulskiego. Rachunek ten przedłożył był dr. Roiński jako dowód, że u Maciulskiego sukno na stroje banderyjne istotnie zamówił, a ponieważ potem zamówienie odwołano, więc zadatek przepadł. Owóż świadek przyjrzawszy się owemu dokumentowi powiada, że zauważa na nim wszystkie cechy rachunku fachowego, a nawet rozpoznaje pismo Gromadzińskiego, buchaltera Maciulskiego.

Świadek Bełtowski, krawiec, zeznaje, że nie mógł Bukowskiemu nic mówić o zamówieniach u Maciulskiego, bo sam o tem nic pewnego nie wiedział.

Świadek Józef Maciulski, urzędnik magistratu, syn śp. Maciulskiego, krawca, zeznaje, że ojciec mu mówił, że u niego z okazyi banderyi zamówiono materye, że z tego powodu miał stratę, lecz stratę tę wyrównał dr. Roiński.

Sw. Kropiowski, krawiec, rozpoznaje również na rachunku pismo Gromadzińskiego.

Osk. Breiter zauważa, że dziwnem jest, iż tak znaczny rachunek, bo na 400 zlr., wystawiono na świstku papieru, a nie na blankiecie z winietą, że nie ma zresztą na nim ani daty, ani też podpisu ani Gromadzińskiego, ani Maciulskiego. Świadek odpowiada, że rachunek prawdopodobnie wystawiono w tej formie przez pospiech, to jednak nie odbiera mu cech autentyczności, nawet pomimo braku podpisu Gromadzińskiego. Maciulski, który był słabym w piórze, nigdy rachunków nie podpisywał. Oskarżony pyta: Czy Gromadziński był człowiekiem inteligentnym? Na to świadek odpowiada: tak! i bardzo nawet unosi się nad charakterem i inteligencyą Gromadzińskiego. „W takim razie dlaczego na tym rachunku są błędy ortograficzne?", pyta p. Breiter. „Czy Gromadziński był może literatem?", pyta ze swej strony p. prokurator. Były to naturalnie tylko pytania retoryczne, na które świadek nie dawał odpowiedzi.

Osk. Breiter stawia wniosek, aby znawcy pisma porównali pismo na rachunku z pismem na podaniu dra Roińskiego, w którem dr. Roiński przyłącza się do oskarżenia prokuratoryi. Oskarżony zauważył bowiem, że na obu tych pismach widać ten sam sposób pisania małego „r": mianowicie piszący używał zarówno „r" łacińskiego, jak i francuskiego, sposób pisania wielkiego „P" jest ten sam, a nadto są inne jeszcze podobieństwa. Pod tym względem należy rozwiać wszelkie wątpliwości.

Prokurator oświadczył, że na ten wniosek się zgadza, że przystaje nawet na zbadanie chemiczne i archeologiczne owego kawałka papieru, gdyby chodziło o to, czy on może pochodzić z r. 1869.

Trybunał uchwalił zawezwać sądowych znawców pisma pp. Grabowicza i Nowickiego na godz. 2-gą.

O godz. kwandrans na pierwszą zarządzono pauzę.

Po pauzie przesłuchiwano jako świadka samego oskarżyciela dra Roińskiego. — Oświadcza pod przysięgą, że niema do oskarżonego złości, tylko pogardę. Oskarżony nie sprzeciwił się zaprzysiężeniu świadka.

Sw. Roiński, opowiedziawszy, że pieniądze oddał Maciulskiemu, oświadcza, że sprawę tę wywleczono po 30 latach, w czem gra rolę brzydka chęć zemsty ze strony p. Jackowskiego, a z drugiej strony chciwość p. Breitera, który z *Monitora* zrobił kałużę. Świadek tu przypomina całą sprawę p. Jackowskiego i Widajewiczów. Rozprawa trwa dalej.

KRONIKA.

Lwów 18 grudnia.

P. namiestnik wyjechał wczoraj po południu na kilka dni do Grzymałowa.

Wiadomości urzędowe. Ministerstwo rolnictwa zamianowało adjunkta inżyniera Władysława Nowaka inżynierem w biurze budownictwa galicyjskiej Dyrekcyi lasów i dóbr skarbowych we Lwowie.

Deputacya eksporterów zboża z Podwołoczysk pod przewodnictwem kupca Schwagera była w sobotę u ministra kolei na audyencyi w sprawie budowy magazynów kolejowych na zboże, a to z powodu, że wydzierżawiane od lat 30 osobom prywatnym magazyny zbożowe w Podwołoczyskach, kolej obecnie chce zwinąć i oddać wszystkie w monopol Bankowi hipotecznemu.

Sprzedaży rabatowej, urządzonej na rzecz Związku katolickich Towarzystw dobroczynnych, asystować będą jutro we wtorek następujące panie: W Bazarze krajowym przy ul. Trzeciego Maja: od 9—10 p. Wacławowa Domaszewska, od 10 do 11 ks. Andrzejowa Lubomirska, od 11—12 p. Olga Jełowicka, od 12—1 p. Jadwiga Paparowa, od 1 do 2 p. Aniela Szawłowska, od 2—3 p. Aleksandra Tchórznicka, od 3—4 hr. Dembińska, od 4—5 p. Felicya Ostrożyńska, od 5—6 hr. Mieczysławowa Pinińska, 6—7 p. Władysławowa Bylicka, od 7—8 hr. Aleksandrowa Pinińska; na Nieustającej wystawie okazów przemysłu krajowego przy pl. Halickim: od 10—11 p. Marya Majewska, od 11—1 p. Kamilla Sołowijowa, od 2—3 p. Eugenia Lisiewiczowa, od 3—4 p. Zofia Kozłowska.

Oprócz Bazaru krajowego i Nieustającej wystawy okazów przemysłu także znany kupiec tutejszy p. Ludwig (pl. Maryacki 8), ofiarował na rzecz Związku Towarzystwa dobroczynności pewien procent od kwoty, jaką utarguje w dniach 18, 19 i 20 b. m.

Spodziewamy się, że publiczność chętnie pospieszy do wymienionych magazynów, dla uskutecznienia swych zakupów świątecznych i tym sposobem poprze szlachetny cel niesienia pomocy biedakom.

Obywatelstwo honorowe nadała Rada miasta Tyczyna dr. Adamowi Federowiczowi, radzcy namiestnictwa i staroście rzeszowskiemu.

Gal. Bank hipoteczny do Rady nadzorczej w miejsce śp. Smolki powołał p. dr. Alojzego Rybickiego, a w jego miejsce zamianował dyrektorem oddziału hipotecznego, p. dr. Jakóba Fruchtmana, dotychczasowego wicedyrektora tego oddziału.

Nowa Rada miejska była wczoraj w południe w celu przedstawienia się u p. namiestnika i p. marszałka kraju. Obaj naczelnicy władz przyjęli Radę bardzo serdecznie, a p. marszałek, mówiąc o teatrze nowym, życzył Radzie, aby mogła załatwić sprawę kierownictwa w nowym teatrze w ten sposób, aby w nowym można było z takiem powodzeniem grać „Kordyana", z jakiem w starym grywano „Piękną Helenę"

Wszelkie pociągi, których ruch wstrzymano przed paru dniami z powodu zawiei śnieżnych, kursują od wczoraj na nowo.

Tegoroczna wigilia. Rada szkolna krajowa uchwaliła uwolnić na sobotę 23 bm. młodzież szkół ludowych od nauki z powodu, iż w niedzielę przypada wigilia świąt Bożego Narodzenia

Konkursa rozpisują: Rady szkolne okręgowe w Buczaczu, Trembowli, Zbarażu, Rzeszowie, Tarnowie, Dolinie i Wadowicach na około sto posad nauczycielskich z terminem do 10 stycznia. — Sąd w Dukli poszukuje stałego dyetaryusza z płacą 27 zł. miesięcznie.

Hr. Wilhelm Siemieński-Lewicki ciężko zaniemógł.

Wyrok śmierci wydał dnia 13 bm. trybunał sądowy w Rzeszowie na włościanina Franciszka Ryszkiewicza, którego sąd przysięgłych uznał winnym zbrodni ojcobójstwa. Franciszek miał zamordować ojca swego Kazimierza z tej przyczyny, że ojciec groził mu, iż mu nie da całego 17-morgowego gospodarstwa, lecz kazał mu poprzestać tylko na 11 morgach, a resztę zatrzymał dla siebie i chciał je pozostawić po swojej śmierci swej żonie. — Drugi wyrok śmierci zapadł w sobotę w Nowym Sączu. Skazano tam na śmierć przez powieszenie włościanina Wojciecha Węgrzynowskiego za rozbójnicze morderstwo, popełnione na handlarzu bydła, Mendlu Grunie.

Nauczyciele i nauczycielki lwowskich szkół miejskich odbyli dziś w południe w sali ratuszowej zgromadzenie w sprawie polepszenia płac. Referent p. Jaworski Kornel podnosił, że nauczycielstwo ma obecnie niezmiernie wiele pracy z powodu olbrzymiej frekwencyi dzieci, że urlopy i to krótkie otrzymuje tylko z wielką trudnością, że płace nauczycielstwa lwowskiego są o wiele niższe, aniżeli w innych większych miastach Austryi, a np. płaca nauczyciela rządowej szkoły ćwiczeń jest znacznie wyższa aniżeli płaca kierownika szkoły ludowej. Rada miejska, uwzględniając niedostateczne płace nauczycieli szkół miejskich, poleciła jeszcze z. r. Magistratowi, aby w porozumieniu z Radą szkolną okręgową przedstawił jak najrychlej projekt stałego polepszenia tych płac. Rada szkolna okręgowa wygotowała więc i swą uchwałą, zatwierdziła projekt taki, że nauczycielstwo przychylnie go przyjęło, bowiem on bodaj w części mógł przyjść w pomoc potrzebom nauczycielstwa. Ale komisya budżetowa odłożyła projekt Rady szkolnej okręgowej uregulowania płac nauczycielskich aż do lipca 1900 r., i to pod warunkiem, jeżeli on wpierw uzyska sankcyę Sejmu.

Przeciw temu nauczycielstwo, zebrane dziś w ratuszu, uchwaliło zaprotestować i wnieść odpowiedni memoryał do Rady miejskiej z prośbą o prowizoryczną regulacyę płac na podstawie projektu Rady szkolnej okręgowej, z dniem 1 stycznia 1900 r., nie czekając na sankcyę Sejmu.

W dyskusyi przemawiało wielu nauczycieli i wiele nauczycielek, a profesor dr. Rydygier zakończył obrady oświadczeniem, że chociaż komisya budżetowa jest za odroczeniem sprawy, myśl ta chyba w Radzie nie znajdzie ani jednego zwolennika, a że owszem nikt nie sprzeciwi się prośbie nauczycielstwa; apelował więc mówca do obecnych w sali swoich kolegów-radnych, aby wpłynęli na prezydyum miasta, iżby w tym kierunku uchwała zapadła jeszcze przed Nowym Rokiem. — Zgromadzenie zakończyło się wybraniem komisyi dla zredagowania memoryału do Rady miejskiej.

W galicyjskiej Kasie oszczędności wejdzie z Nowym Rokiem w życie reorganizacya etatu i płac urzędniczych. W myśl referatu dyr. Steczkowskiego, uchwalił Wydział Kasy utworzyć trzy nowe posady rewidentów I. klasy, stworzyć jeszcze jedną rangę asystentów, mianowicie klasy III z pensyą 800 zł. i kwaterowem 200 zł., których to asystentów będzie pięciu, oraz posunąć wszystkich dotychczasowych urzędników do wyższych płac, głównie ze względu, że obecnie remuneracye z powodu czasowego braku zysków muszą odpaść, a dyrekcya pragnie sumiennych i pracowitych urzędników należycie wynagradzać, by ich zachęcać do tem wydatniejszej pracy. Za reformę tę urzędnicy Kasy podziękowali wczoraj gremialnie naczelnemu dyrektorowi p. Nikorowiczowi, a on odpowiadając zaznaczył, że Dyrekcya i Wydział zawsze będą dbały, ażeby uczciwa praca była odpowiednio wynagradzaną, oraz przyrzekł zakomunikować Wydziałowi Kasy ten objaw wdzięczności urzędników.

Pogrzeb śp. dra Hoszarda odbył się w sobotę po południu przy udziale p. namiestnika, marszałka kraju, prezydenta miasta, grona profesorów uniwersytetu, licznego zastępu lekarzy i tłumów publiczności. Kondukt prowadzili: ks. kanonik Stopczyński i ks. kapelan Bobrowicz w licznej asyście. Nad grobem przemawiał Stanisław hr. Badeni i dr. Czyżewicz. Wśród wieńców znajdowały się: od lwowskiego wydziału medycznego, od dyrekcyi krakowskiego szpitala św. Łazarza, od sokalskiej Rady miejskiej, od Rady powiatowej śniatyńskiej i od gminy m. Bochni, której zmarły był posłem do Sejmu.

Występy p. Ireny Bohuss w Pradze odbędą się dopiero w drugiej połowie stycznia, a to na życzenie dyr. teatru p. Szuberta, który wystawiając przed świętami „Meistersingerów" Wagnera, natrafił na tak nadzwyczajne trudności, iż zniewolonym był prosić pnę Bohuss o przyzwolenie na chwilową odwłokę jej występów.

Stronnictwo katolicko-narodowe, tj. stowarzyszenie polityczne, istniejące od przeszło roku w Krakowie, odbyło w piątek w Krakowie zgromadzenie, na którem poruszono kilka ważnych spraw. Mianowicie prof. dr. Czerkawski, omawiając nowo uchwaloną reformę statutu m. Krakowa, wykazał, że reforma ta, po dwuletniem przygotowywaniu jej, właściwie nie przynosi nic nowego — postawił przeto rezolucyę o wdrożenie kroków u Sejmu, aby on nie zatwierdził tego zreformowanego statutu, nie zawierającego żadnych zmian, ani rozszerzenia praw wyborczych, lecz ażeby nadał gminie statut, oparty na zasadach, za jakiemi oświadczyło się już poprzednie zgromadzenie katolicko-narodowe. Zasady te są następujące: 1) koło inteligencyi, obejmujące całe miasto, z 20 mandatami radzieckimi; 2) koło opodatkowanych, z 40 mandatami, wybierające dzielnicami; 3) kurya powszechna, obejmująca wyborców bez względu na opłacany podatek, również wybierająca dzielnicami.

Rezolucyę tę uchwalono, jakoteż rezolucyę p. Zygmunta Mikołajskiego o urządzenie wiecu we Lwowie podczas obrad Sejmu, w celu wyrażenia żądań mieszkańców m. Krakowa co do reformy statutu. Przytem zauważył p. Mikołajski, że w interesie Krakowa leży wprowadzenie rządów komisarskich.

Dr. Rostworowski wygłosił referat, w którym dowodził potrzeby zaprowadzenia monopolu wódczanego i postawił rezolucyę, żądającą udania się w tej sprawie do Sejmu. W dyskusyi nad tym referatem p. Mikołajski wyraził przekonanie, że szlachta będzie monopolowi przeciwną. Na to dr. Rostworowski odparł, że przecież w Królestwie polskiem szlachta monopolowi nie sprzeciwiała się, a u nas hr. Andrzej Potocki, a więc szlachcic niezaprzeczony, pierwszy wystąpił w Sejmie z wnioskiem o wprowadzenie monopolu wódczanego. Zgromadzenie przyjęło wreszcie rezolucyę dr. Rostworowskiego.

Przysięgli odwołują wydany przez się werdykt. Wypadek niebywały w rocznikach sądowych zdarzył się obecnie w Nowym Sączu. W ubiegłym tygodniu odbyła się przed tamtejszą ławą przysięgłych rozprawa przeciw włościance Zofii Olszewskiej z Przysietnicy o dzieciobójstwo. Na postawione im pytanie co do winy oskarżonej odpowiedzieli przysięgli 11 głosami „tak", poczem trybunał zasądził ją na karę śmierci przez powieszenie.

Obecnie sami przysięgli, którzy wydali werdykt potępiający, starają się o unieważnienie tego wyroku, powołując się na to, że nie wiedzieli o tem, iż potwierdzenie przez nich postawionego im pytania narazi oskarżoną na karę śmierci. Wnieśli więc za pośrednictwem sądu obwodowowego w Nowym Sączu do najwyższego trybunału kasacyjnego przedstawienie, w którem oświadczają, że w orzeczeniu, w tej sprawie wydanem, a zatwierdzającem postawione im pytanie główne w kierunku zbrodni morderstwa, zaszedł błąd, a to: z powodu niezrozumienia pytania i błędnego objaśnienia ławy przysięgłych przez przewodniczącego. Zatwierdzenie pytania co do winy wprost sprzeciwia się ich wewnętrznemu przekonaniu co do winy Olszewskiej, a to tembardziej, że oskarżona popełniła czyn karygodny w rozpaczy, graniczącej prawie z obłędem, że poczytalność jej w chwili popełnienia czynu, była dla sędziów wątpliwą. W tym kierunku nie mieli sędziowie możności wyrażenia swego zdania, albowiem odmówiono im żądanego postawienia pytania dodatkowego co do stanu umysłowego obwinionej w chwili popełnienia czynu. Z powodów tych upraszają sędziowie przysięgli (9 podpisów), aby trybunał wyrok ten zniósł, a gdyby to nie było możliwem, aby zasądzoną przedstawił do łaski monarszej, nietylko o jej ułaskawienie, lecz także o najniższy wymiar kary czasowej.

Prośba ta stawia najwyższy trybunał w bardzo trudnej pozycyi i tworzy precedens, który zapewne da wytrawnym jurystom powód do gruntownego omówienia podobnych wypadków, których kodeks austryacki nie przewiduje, a w dalszem następstwie może i do odpowiedniej zmiany ustawodawstwa karnego.

Galicyjskie Towarzystwo handlowe założone we Lwowie przed ośmiu laty, przestało już istnieć. Na poufnem zgromadzeniu Rady nadzorczej, które się onegdaj odbyło, uchwalono przystąpić do likwidacyi, na której akcyonaryusze stracą około 10% włożonego kapitału. Instytucya ta miała w początkach swego istnienia świetne widoki rozwoju, droga jednak administracya i nieszczęśliwe spekulacye, zwłaszcza w handlu chmielu, w ringu cegielnianym i innych niefortunnych próbach sprawiły, że pokładane w tem Towarzystwie nadzieje, zupełnie zawiodły.

W sprawie obrotu mlewem była w sobotę u ministra handlu p. Stibrala i prezesa Koła polskiego p. Jaworskiego deputacya galicyjskich młynarzy pod przewodnictwem p. Szancera. Jak wiadomo, namiestnik hr. Piniński, jeszcze jako poseł, wraz z posłem Koliszerem protestowali przeciwko zniesieniu obrotu mlewem, dowodząc, że to będzie zabójstwem dla naszego kraju z powodu, iż węgierskie młyny, które teraz część eksportują do Ameryki i Anglii, zmuszone eksport ten powstrzymać, zwróciłyby się do Galicyi, co wpłynęłoby także na zniżenie cen zboża. Niestety wówczas wpływy niemieckie i czeskie przeważyły i wskazano zniesienie obrotu mlewem, jako rzekomą koncesyę dla Austryi. Obecnie młynarstwu galicyjskiemu grozi katastrofa z powodu nieuchronnie nastąpić muszącego zalewu kraju naszego mlewem węgierskiem. Deputacya młynarzy galicyjskich wniosła przeto protest przeciwko zniesieniu obrotu mlewem i domagała się przywrócenia tego obrotu.

Jubileusz poczmistrzyni. W Trzcianie koło Rzeszowa obchodziła w b. m. tamtejsza pocztmistrzyni, p. L. Misiągiewicz, 25-letni jubileusz swej służby pocztowej, z czego 24 lat spędziła w urzędzie trzciańskim.

† Henryk Nagel, dziennikarz lwowski i literat, jeden z bardzo zdolnych i pracowitych szermierzy pióra, umarł wczoraj po południu w 40-tym roku życia. Pochodził z Warszawy, gdzie zrazu pracował w adwokaturze, równocześnie też oddając się pracy na niwie literackiej. Następnie udał się do Ameryki, gdzie przez kilka lat był redaktorem *Dziennika chicagowskiego*, a przed trzema laty powrócił do Polski i tu, wśród nas pracował z właściwą mu gorliwością i pilnością, aż choroba piersiowa podcięła życie tego pracowitego i wysoce utalentowanego człowieka. Lwowski świat dziennikarsko-literacki traci w nim jednego z najlepszych, najsympatyczniejszych kolegów, a owdowiała żona najlepszego, najzacniejszego małżonka. Cześć jego pamięci!

„Kordyan" na scenie lwowskiej. Dyrekcya teatru czyniąc zadość życzeniu p. marszałka krajowego, wyrażonemu wczoraj wobec Rady miejskiej, postanowiła wystawić dramat Juliusza Słowackiego „Kordyan", który niedawno wystawiony w Krakowie okazał się nadspodziewanie świetnem dziełem scenicznem. Dyrekcya czyni wielkie przygotowania, aby dzieło to wystawić z okazałością godną jego wartości poetyckiej i sławy jego autora.

Kreda hygieniczna. Kreda, używana dotąd w szkołach, ma ujemne strony, albowiem wala palce i odzież, a pył kredowy ze ścieranej tablicy, ujemnie działa na płuca uczniów. Obecnie niedogodność tę usunięto. Jakiś fabrykant w Pińsku zaczął wyrabiać laski kredowe, które przy pisaniu nie walają rąk, a przy ścieraniu tablicy, nie dają żadnego kurzu. Kredki te iście hygieniczne, są już używane w kilku zakładach naukowych warszawskich.

Zmarli. W Krakowie Stanisław Kotasek, emer. nadkomisarz policyi, lat 52.

Stan powietrza T. o g. 7 rano —5, w poł. —5 R. Bar. 777. Podnosi się. Pogoda.

W sądzie.

Sędzia: Byłeś pan karanym?

Oskarżony: Tak panie sędzio, za kradzież dostałem dwa miesiące panteonu.

Repertuar teatru hr. Skarbka: Dziś w poniedziałek „Debiutantka", sztuka w 4 aktach a 5 odsłonach przez Ludwika Hellera. We wtorek „Lalka", operetka w 3 aktach a 4 odsłonach E. Audrana. We środę po raz pierwszy „Jeszcze raz", komedya w 3 aktach Blumenthala i Kadelburga, przekład M. Sachorowskiego. We czwartek „Lalka", operetka w 3 aktach Audrana. W piątek „Jeszcze raz". W sobotę z powodu Wigilii Bożego Narodzenia teatr zamknięty.

Literatura i sztuka.

Z sali koncertowej. Pierwszy tegoroczny koncert Towarzystwa muzycznego — równocześnie pierwsza większa produkcya orkiestralno-choralna tej instytucyi pod kierownictwem nowomianowanego dyrektora artystycznego, Mieczysława Sołtysa — obudził w sferach muzykalnych naszego miasta niezwykłe zajęcie i zgromadził wczoraj w południe w sali Domu narodnego nader liczną i dystyngowaną publiczność. Program tego koncertu, który w całości powtórzony będzie w środę wieczorem, składał się z dawno nie granej u nas Symfonii G moll Mozarta, z dwóch utworów z Rozamundy Schuberta mało u nas znanych i z Oratoryum świątecznego Saint-Saënsa, dzieła wykonanego we Lwowie po raz pierwszy.

Nie będzie wcale przesadnem, jeżeli nazwiemy produkcyę wczorajszą przez wzgląd na jej świetne wykonanie, prawdziwą biesiadą artystyczną. Przejrzyste i pełne precyzyi odegranie Symfonii Mozartowskiej pozwoliło słuchaczom zachwycać się do syta owym duchem prostoty świeżości i młodzieńczej siły wiejącym z każdego taktu tego nieśmiertelnego dzieła. Najlepiej wypadły rozpoczynające Symfonię Allegro i część ostatnia, a kierownik artystyczny miał zaraz na wstępie sposobność do wykazania swej niepospolitej umiejętności w opanowaniu orkiestry, która pod energiczną jego batutą potrafiła oddać choćby najsubtelniejsze odcienia dynamiczne. Publiczność przywitała p. Sołtysa przystępującego do pulpitu dyrygentowskiego serdecznymi oklaskami, które ponawiały się przy końcu każdej części Symfonii. Z jeszcze większem wykończeniem artystycznem odegrała następnie orkiestra Towarzystwa muzycznego dwa ustępy z muzyki baletowej „Rozamunda". Szczególnie w drugim z nich udało się orkiestrze wniknąć w intencye jej dyrygenta, wskutek czego trudny do wykonania utwór zadowolić musiał najwybredniejszych znawców i zasłużył na szczere oklaski.

Gdy więc nad Mozartowską symfonią zachwycali się miłośnicy muzyki klasycznej, a Schubertowskie utwory porywały miłośników obficie płynącej melodyi, Oratoryum Saint-Saënsa było źródłem zadowolenia artystycznego dla zwolenników nowszego kierunku w kompozycyi. Dzieło francuskiego mistrza jest z wielu, bardzo wielu powodów nadzwyczaj zajmującem. Nie znamy w nowszej literaturze muzycznej utworu, któryby przy zachowaniu charakteru muzyki kościelnej, miał tyle poetycznego nastroju, tyle polotu, sięgającego w sfery nadziemskie i tyle absolutnego piękna, jako kompozycya. Harmonia w tem oratoryum od początku do końca nosi piętno czegoś nowego, nieznanego dotąd i przenosi nas mimowoli gdzieś w daleki, lepszy świat po nad obłoki, gdzie Aniołowie śpiewają swemu Stwórcy Alleluja. Trudno się oprzeć głębokiemu i prawdziwie wzruszającemu wrażeniu, jakie Saint-Saëns w swem oratoryum wywrzeć musi na słuchaczu, jako dzieło nadzwyczajnego natchnienia religijnego podane nam w jak najwykwintniejszej formie sztuki, opracowane z wybitnym smakiem estetycznym, a przytem tak jasne, tak proste i dla wszystkich zrozumiałe. Śmiało rzec można, że oratoryum Saint-Saënsa jest arcydziełem, jakich mało w ostatnich czasach stworzono, w których kompozytorowie piszą prawie wyłącznie dla efektu, dając nam tylko rzadko owoce prawdziwego natchnienia i wyższych szlachetniejszych porywów duszy artystycznej.

Nie dziw więc, że ostatni numer programu stanowił zarazem kulminacyjną część wczorajszego koncertu. Staranne i niemal nie pozostawiające nic do życzenia wykonanie tego oratoryum przyczyniło się niemało do podniosłego wrażenia, jakie odnieśli słuchacze z tego prześlicznego utworu. Chóry i orkiestra trzymały się dzielnie, a niezmordowana praca dyrygenta wydała świetny rezultat. Z wykonawców w pierwszym rzędzie wymienić wypada panią Krzyżanowską. Jej piękny głos o brzmieniu srebrzystem, odznaczający się znakomitą szkołą, a wskutek tego nieskazitelną intonacyą i doskonałą emisyą wywołał prawdziwy entuzyazm. Nadto podnieść trzeba szlachetne frazowanie i wogóle muzykalny sposób śpiewania tej artystki-amatorki. Pani Krzyżanowska, śpiewaczka nadzwyczajnie uzdolniona, czyni zaiste krzywdę publiczności, ukazując się tak rzadko — tylko od wielkiego święta — na estradzie koncertowej. Publiczność darzyła artystkę po każdym numerze szczerymi i zasłużonymi oklaskami.

Na niemniejsze uznanie zasłużyli: panna Rauchówna i świetni nasi amatorowie-artyści pp. dr. Czerny i dr. Szulisławski, u których podziwialiśmy zarówno piękny i wielki głos, jak niezwykłą u amatorów pewność na estradzie koncertowej. Publiczność darzyła tych miłośników sztuki, których nazwać można prawdziwą ozdobą naszych koncertów, rzęsistymi oklaskami

Jeszcze słowo uznania dyrektorowi Sołtysowi za znakomite i pełne zrozumienia wykonanie oratoryum Saint Saënsa, które usłyszymy we środę niezawodnie z jeszcze większą — o ile możności — perfekcyą. *Fr. Neuhauser.*

Część ekonomiczna.

Wiedeń 16 grudnia.

(Δ). Klęska poniesiona przez armię angielską jenerała Bullera nad rzeką Tugelą wywołała silne wstrząśnienie na giełdach europejskich, największe oczywiście w Londynie. Długo zachowywały finansowe sfery angielskie zimną krew wobec niepowodzeń angielskiego oręża na afrykańskim teatrze wojennym i wszystkiemi siłami podtrzymywały kursa na giełdzie, dziś jednak żadna siła nie mogła już powstrzymać wybuchu paniki. Akcye afrykańskie „Randmines" spadły od wczoraj o 6½ funta szterlinga, a więc o 80 zł, taki sam mniej więcej spadek wykazują inne akcye afrykańskie. Lawina zniżkowa porwała za sobą także konsole angielskie, które zeszły już do kursu pari, stoją zatem dziś o 6% niżej niż przed wybuchem wojny, a o 20% niżej od tego kursu, jaki miały w najlepszych czasach. A kto wie, na którym punkcie zatrzyma się ten ruch złowrogi? Wojna bowiem obecna, którą Anglicy rozpoczęli z tak lekkiem sercem, zaczyna nabierać znaczenia, o jakiem nikt nawet nie marzył. Idzie tu już nie tylko o los pokładów złota w Afryce, ale o całe stanowisko Angli, o nowy rozdział sił mocarstw europejskich. Z przerażeniem zaczynają Anglicy zadawać sobie pytanie, co będzie wtedy, gdy nie wygrają tej wojny, gdy pokaże się, że tylko tam Anglia jest potężną, gdzie marynarka wchodzi w grę, bezsilną natomiast tam, gdzie decyzya spoczywa w ręku armii lądowej? Widoki, jakie otwierają się dla Anglii na rozpoczynające się stulecie, są zaiste okropne; zażegnać katastrofę mogłoby tylko rychłe zawarcie pokoju i zreformowanie z gruntu ustroju wojskowego i bankowego, bo pokazuje się, że i bank angielski nie dorósł swemu zadaniu i dziś musi żebrać po bankach europejskich o drobne pożyczki złota, jak naprzykład w banku austro-węgierskim o pożyczenie mu 2 milionów funtów szterlingów w złocie. Także dla Europy całej, która drży obecnie, że lada dzień będzie miała minimalną stopę procentową 7%, rychłe zawarcie pokoju byłoby prawdziwem zbawieniem, niestety jednak nie wiadomo, czy opozycya w parlamencie angielskim będzie miała na tyle odwagi, aby po tak ciężkich klęskach domagać się zawarcia pokoju, i czy naród angielski jest tak dojrzały, aby ponieść tę ofiarę z własnej dumy i miłości własnej. Na razie prasa angielska prze do dalszej wojny, prą do niej także jobberzy giełdowi, którzy są właściwymi sprawcami wszystkich nieszczęść, Zupełnie inne są jednak ich pobudki, prasa chce ratować honor Anglii, a spekulanci giełdowi swoje miliony.

Z Paryża donoszą, że i tam klęski angielskie wywołały wielki popłoch. Niektóre akcye afrykańskie spadły w Paryżu jeszcze bardziej niż w Londynie, bo np. akcye „Randmines" o 200 franków. Berliński targ po pierwszym przestrachu odzyskał jakoś swą wytrzymałość i ostatnie dwie godziny obrotów przyniosły tam pewną ulgę, która udzieliła się także naszemu targowi. W każdym razie i nasza cedułka giełdowa wykazuje dosyć znaczne zniżki kursowe. W naszej prasie i w sferach finansowych toczy się żywa polemika na temat, czy bank austro-węgierski ma wyświadczyć Anglii grzeczność, o którą go tak bardzo proszą, czy zatem ma pożyczyć bankowi londyńskiemu złota za 2 miliony funtów szterlingów. Znaczna część dzienników oświadcza się na korzyść Anglii, podnosząc, że przecież Anglicy nie zapomną naszej monarchii przysługi wyświadczonej im w tak krytycznej chwili Pytanie tylko, jakie złoto ma bank austro-węgierski pożyczyć, ma on bowiem złoto trojakiej proweniencyi: pierwsze, które stanowi metaliczne pokrycie not będących w obiegu, drugie, które złożyły oba rządy na regulacyę waluty (co do wydania tego złota potrzebaby oczywiście uchwały obu parlamentów) i trzecie, pochodzące z transakcyi przeprowadzanych na targu przez bank we własnym zakresie działania, t. j. z zakupna złota w obcych monetach i sztabach. Owóż oczywiście, że tylko część tego ostatniego złota mógłby bank nasz dać Anglii w zamian za dobre weksle angielskie. Nadmienić muszę w końcu, że kurs monet złotych na naszym targu podniósł się znacznie powyżej relacyi, czyli innemi słowy, że mamy ażio. Wedle relacyi powinien np. kurs złotych napoleondorów wynosić 9·52, a tymczasem wynosi dziś 9·61½.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 373·25, węgierskie 373·50, Anglobanki 149·—, Uniony 306·50, Bankvereiny 272·—, Länderbanki 232·75, Ludwiki 210·50, Czerniowieckie 279·—, Elbethale 246·—. Renta papierowa 98·70, srebrna 98·40, austryacka złota 115·90, austr. renta wal. kor. 98·90, węgierska złota 115·90, węgierska renta wal. kor. 94·85, dukat 5·70, 20 frankówka 9·61½, marki 11·80—, ruble 1·27½.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Czerniowce 18 grudnia. Prawybory w okręgu Wyżnic-Kocmań do mającego się odbyć dnia 22 bm. wyboru posła do Rady Państwa wypadły na korzyść kandydata stronnictwa ruskiego, wybór przeto p. Mikołaja Wasilki zdaje się być pewny.

Wiedeń 18 grudnia. *Budapester Correspondenz* donosi: Prezes gabinetu węgierskiego Szell konferował wczoraj przed południem z przewodniczącym w Radzie ministrów hr. Clarym, poczem był na posłuchaniu u Cesarza. Po audyencyi konferował p. Szell z ministrem Kallayem, a potem hr. Clary i kierownik ministerstwa skarbu dr. Kniaziołucki odbyli naradę z p. Szellem w pałacu ministerstwa węgierskiego. Wczoraj po południu wyjechał p. Szell z powrotem do Budapesztu.

Wiedeń 18 grudnia. Komisya ugodowa zebrała się dziś o ½11 na posiedzenie. Przewodniczył z początku przewodniczący p. Menger. Po odczytaniu protokołu z ostatniego posiedzenia rozpoczęła się dłuższa formalna dyskusya, wśród której z kilku stron stawiano wnioski co do zmiany niektórych ustępów tegoż protokołu. Następnie przystąpiono do porządku dziennego i rozpoczęto dyskusyę nad ustawą o rozdziale podatków spożywczych. Pierwszy zabrał głos młodoczech p. Kurz, który mówi do tej pory (godz. 2).

W ciągu mowy p. Kurza p. Biliński objął przewodnictwo.

Wiedeń 18 grudnia. Na ogólnych posłuchaniach przyjął dziś Cesarz między innymi. Dr. Bilińskiego, br. Dipaulego, Adama Jędrzejowicza ks. Pawła Sapiehę i drugiego wiceprezydenta Izby Lupula.

Paryż 18 grudnia. Depesza, którą cesarz Wilhelm odwołał tutejszego niemieckiego attache wojskowego barona Süsskinda, brzmi jak następuje: „Chętnie wyrażam zapewnienie, że Pan sprawowałeś swoje funkcye ku zupełnemu mojemu zadowoleniu, a to pomimo trudności. których znosić dłużej niemożliwem było dla pruskiego oficera".

Konstantynopol 18 grudnia. Damat Mahmit basza, szwagier sułtana, umknął z dwoma synami za granicę. Mahmit z powodu swoich przekonań liberalnych był od pewnego czasu źle widzianym w pałacu sułtańskim.

Nowy York 18 grudnia. Wczoraj wysłano stąd do Londynu sumę 2,450 000 dolarów w złocie.

Madryt 18 grudnia. W Izbie deputowanych prezydent ministrów Silver, odpowiadając na interpelacyę oświadczył, że pogłoska o traktacie hiszpańsko-rosyjskim w przedmiocie odstąpienia Rosyi Ceuty jest bezpodstawną.

Petersburg 18 grudnia. Minister skarbu, który już poprzednio zezwolił na wolny od cła przywóz węgla opałowego do Warszawy, zezwolił obecnie na dowóz węgla za opłatą 1½ kopiejki od puda do użytku domowego ludności w Odesie, Nikołajewie, Sebastopolu i innych miastach, w których okazuje się potrzeba tańszego materyału opałowego. Ze zniżenia tego będą także korzystały parowce kursujące po morzach Czarnem i Azowskiem.

Ateny 18 grudnia. Wysoka Porta zwróciła się do rządu greckiego z żądaniem wydania lub bezzwłocznego wydalenia z Grecyi tych przebywających tam poddanych tureckich, którzy podejrzywani są o młodo-tureckie agitacye. Rząd ateński odpowiedział, że obowiązujące w Grecyi ustawy nie zezwalają na spełnienie tego żądania, rząd jednakże gotów jest rozciągnąć ścisły dozór nad podejrzanymi emigrantami.

Wojna w Afryce.

Londyn 18 grudnia. Z Sterkstrom donoszą, że wskutek klęski Anglików pod Stromberg ludność w całym kraju na północ Sterkstromu jest wzburzona i traci zaufanie do siły Anglików.

Capstadt 18 grudnia. Nadchodzą tu ciągle doniesienia o tajnych zebraniach zwolenników Boerów W wielu miejscowościach farmerzy holenderscy zajmują groźną postawę.

Londyn 18 grudnia Z Mafekingu donoszą pod dniem 6 bm.: Boerzy zaniechali ostrzeliwania Mafekingu i chcą przez wygłodzenie i odcięcie wody, zmusić załogę do poddania się. Mafeking obsaczone jest przez 2000 Boerów.

Londyn 18 grudnia. Słychać, że jenerał Methuen ma główną swą kwaterę w silnie obwarowanym obozie pod Moder-river i zamierza tutaj utworzyć podstawę dla przyszłych swych operacyi wojennych.

Z Moder-river telegrafują pod dniem 15 bm.: Jenarał Methuen na czele 9-tej brygady przedsięwziął silny marsz rekonansowy. Artylerya angielska ostrzeliwała okopy nieprzyjaciela, przyczem zniszczyła jedno działo. Brygada powróciła do swego stanowiska, nie poniósłszy żadnej straty.

Londyn 18 grudnia. Do „Biura Reutera" donoszą z Kimberleyu, że wszyscy Boerowie w kraju Beczuana ponieśli rokosz.

Według urzędowych sprawozdań, straty jenerała Bullera wynoszą 82 zabitych 667 rannych, nadto 348 ludzi brak.

Lord Beresford zamianowany został drugim komendantem eskadry morza Śródziemnego.

Londyn 18 grudnia. Jak donoszą do „Biura Reutera" z Pretoryi, stan zdrowia jenerała Jouberta znacznie się poprawił.

Asquith wygłosił wczoraj w Wellington-Rung mowę, w której ostrzegał przed przecenianiem strat poniesionych. Rząd ma obecnie ciężkie zadanie, ale z pewnością mu sprosta Po wojnie trzeba będzie koniecznie zmienić politykę angielską w Afryce południowej.

Londyn 18 grudnia. Urząd wojenny ogłasza następującą notę: Na propozycyę władz wojskowych rząd zgadza się na następujące zarządzenia: Wszystkie dotychczas nie zwołane części rezerwy zostaną powołane natychmiast pod broń; 7 ma dywizya odpłynie natychmiast do Afryki południowej. Naczelnego komendanta wojsk angielskich w południowej Afryce upoważnia się do zorganizowania oddziałów z miejscowej ludności Caplandu. Patryotyczne oferty ochotników z kolonij podług możności zostaną przyjęte, szczególnie chętnie korzystać należy z wojsk konnych.

Londyn 18 grudnia. Urząd wojenny zawiadamia, że marszałek lord Roberts został zamianowanym naczelnym komendantem angielskich sił wojennych w Afryce.

Londyn 18 grudnia. Lord Kitschener mianowany szefem sztabu generalnego. Urzędowa depesza donosi, że jenerał Gatacre kazał wysłać wojska z prowiantami z Buterskraal do Sterkstrom, a generał Freench przeniósł główną kwaterę do obozu nad Arundel.

Przyjechali dnia 18 grudnia. Hr. W. Baworowski z Tarnopola. Jen: Sturm ze Lwowa. Dr. T. Tarasiewicz z Równego. W Świeżawski z Uhrynowa. E. Gutteter z Olchowy. E. Chmielewski z Wyżni. F. Schmittler z Gracu. W. Dudziak, F. Onyszkow i T. Diordiow z Kijowa S. Schuschein i J. Brander z Londynu. S Kwaczyński z Paryża G. Smalski i Z. Smolimski z Warszawy. F. Kantscharoli z Nowego Jorku. D. Klimczak z Krzemieńca. H. Grundstein z Rumunii. H Sonnenschein z Jass. W. Kalanczuk z Syberyi.

Przyjechali dnia 18 grudnia. JO. ks. Lubomirski z Równego. JO. ks. Lubomirski z Rozwadowa Hr. St. Piniński z Wiednia. Hr. K. Bobrowski z Królestwa. D. Lisowski, dr. W. Binder, J. Jędrzejowicz i D. Oświecimski z Krakowa. E. Torosiewicz z Brodek. D. Bibring z Stanisławowa. W. Pieniążek z Lipinki. Dr. K. Iskrzycki z Sanoka. Wł Krzyżanowski z Liska. J. Brauns z Wygody. J. Macher z Jasła. M. Osuchowski z Kamionki.

Przyjechali dnia 18 grudnia Hr. Drohojowscy z Tułkowic. Hr. Zamoyski z Stryja H. Czaykowski z Bóbrki. Br. Wattmann z Rudy. G. Banart z Wiktorowa. Dr. K. Promiński z Tarnopola. A. Piasecki z Gnojnika J. Zubr z Podhajec. P Deisenberg z Krakowa. G. Münster z Hucisk. Ks. Kamocki z Zywca. P. Orłowiczowa i P. Krajewska z Rymanowa St. Kędzierski z Mereszczowa. P. Zakrzewska z Wiktorowa. J. Kawalek i P. Desensi z Pragi. P. Kołpaczkiewicz z Mederowa. Prof. Giżycki i P. Abramowicz z Krakowa. J. Gruner i C. Steiner z Wiednia P. Wyleżyńscy z Wołynia. B Druzin z Król. Polsk. P. Schillerowa z Tyśmienicy Dr. A. Wolański z Podola ros.

Lwów 18 grudnia. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 210·00 do 212·00 Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 278·00 do 281·00. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 367.— do 379 —. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250·— do 255·—. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 190·00 do 195·00

Listy zastawne za 100 złr. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·00 do 109·70 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·00 do 98·70. 4 proc. los. w 60 lat 91·30 do 92·00. Banku kraj. 4 i pół proc los w 61 lat 99.00 do 99·70. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 95·50 do 96·20 — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emizya) 94·30 do 95·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 94·30 do 95·00, 4 proc. los w 56 lat 92·40 do 93·10.

Obligi za 100 zł., Gal. fund propinacyjnego 4 prc. 96·10 do 97·10. Bukowińskiego fund gropin. 5 proc 101·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 101·— do 000·00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 95·00 do 95·70. Pożyczki kraj. 6 proc. 103·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 94·00 do 94·70, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 92·10 do 92·80.

Monety. Dukat cesarski 5·66 do 5·76. Napoleondor 9·55 do 9·65. Rubel rosyjski papierowy 127·30 do 128·30. 100 marek niemieckich 58·85 do 59·20.

Wiedeń 18 grudnia. (Giełda towarowa). Cukier surowy (spokojnie) 12·20. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus niezmieniony 19·—19·10.

Berlin 18 grudnia. (Zamknięcie giełdy). Banknoty austryackie 169·35 Spirytus 47·60.

Paryż 18 grudnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 99·75. Mąka („Fleur de Paris") 23·95.

Wiedeń 18 grudnia. (Giełda zbożowa). Pszenica na wiosnę 8·09—8·10, na maj-czerwiec 0·00—0·00, żyto na wiosnę 6·78—6·79, na maj-czerwiec 0·00—0·00; kukurudza na maj-czerwiec 5·29—5·30; owies na wiosnę 5·38—5·39; rzepak na styczeń-luty 00·00—00·00, na sierpień-wrzesień 11·85—11·95; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 32½—33½ Tendencya: spokojna. Pogoda: piękna.

Budapeszt 18 grudnia. (Giełda zbożowa). Pszenica na kwiecień 7·91—7·92, na październik 7·98—7·99; żyto na kwiecień 6·45—6·47; owies na kwiecień 5·06—5·07; kukurudza na maj 4·98—4·99; rzepak na sierpień 11·70—11·80. Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna mierna. Tendencya: spokojna. Pogoda: mgła, łagodnie.

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Drukarnia Narodowa Stanisława Manieckiego i Ski — Lwów ul. Kopernika l. 9.